

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

---

# **Marcin Studziński**



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

---

WŁADYSŁAW SYROKOMLA

# *Marcin Studzieński*

KARTKA Z KRONIKI WILNA

# CZĘŚĆ PIERWSZA. WIECZÓR MIESZ- CZAŃSKI

## I

Stefan Kotwica rajca wileński  
Sprawował ucztę w dzień swego święta,  
Rej wodził w tańcu Marcin Studzieński:  
Miłém nań okiem patrzą dziewczęta,  
Siwi starcowie patrzą nań mile  
Jako na wnuka albo na syna;  
Bo pan Studzieński zuch w całej sile,  
Każdemu młode dni przypomina.  
A nasi starcy, plemię junacze,  
Postarzyć sercem prędko nie mogą, —  
Za skaczącymi choć okiem skacze  
I rześkie takty wybija nogą,  
Spod sutych skrętów siwego wąsa  
Mruczy piosenkę — snadź<sup>1</sup> dusza rada —  
Głowę zarzuca, brodę potrząsa  
I ręce pysznie za pas zakłada.  
W dzielnym narodzie wiedzą to starzy,  
Że być powinni wzorem młodzieży;  
I znają dobrze, co im do twarzy,  
Co dostojności ich przynależy.  
Czy kord bojowy, czy puchar w dłoni,  
Starzec ochoczo rej u nas wiedzie,  
Czy biesiadnicza muzyka dzwoni,  
U nas starcowie zawsze po przedzie.

Starość

## II

Muzyka dzwoni, a młodzież hasa  
I najserdeczniej szumi zabawa;  
Zagrzana tańcem dziewicza krasa  
Jeszcze się bardziej promienną zdawa<sup>2</sup>,  
I jeszcze ostrzej do serca sięga  
Grot pięknych oczek błyszczący jaśnie;  
Furknie w powietrzu dziewczęcia wstęga  
Albo splot włosów po skroni głośnie,  
Taki dreszcz dziwny przejmie tancerza,  
Że wraz by duszę oddał dziewczynie,  
Krew mu do serca młotem uderza  
A głowa krąży jakby po winie.  
Marcin Studzieński tancerz ochoczy,  
Do tańca córkę wiódł gospodarza:  
Iskrą goreją młodzieńca oczy,  
Iskra dziewczęce oczki rozżarza,  
Gdyby nie hucznej muzyki gwary,  
Gdyby w podkówki tak nie grzmocono,  
Można by słyszeć u pierwszej pary,  
Jak jednym taktem uderza łono;  
Lecz choć nie słysząc nic za łoskotem,

Taniec, Kobieta, Uroda,  
Mężczyzna

Kobieta, Mężczyzna, Taniec

<sup>1</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>zdawa — dziś popr. forma: zdaje. [przypis edytorski]



Łatwo odgadnąć, nie myśląc wiele,  
Stare matrony już szepcą o tém:  
«Będzie wesele».

### III

Będzie... nie będzie... na dwoje wróży  
Babka wróżbiarka, śledząc z ukradka,  
Bo coś pan ojciec oblicze chmurzy,  
A niespokojna coś pani matka;  
I pan wójt miejski nachmurzył lica,  
Zwrócił ku ojcu wzrok zagniewany:  
«Po co<sup>3</sup> ci było wwodzić<sup>4</sup> szlachcica  
Między mieszczany?»

Mieszczanin, Szlachcic,  
Pozycja społeczna, Duma

«Żem go wprowadził — niewielka rzecz,  
Jak sobie przyszedł, tak pójdzie precz!  
Jeżeli szlachcic, stąpając z góry,  
Zechce nam miejskie uwodzić córy.  
Niechaj się każdy dzierży swych granic,  
Nam ich wielmożność nie zda się na nic;  
Ważność mi wielka! koń i szabelka,  
Pustka w kieszeni i harda postać!  
Sławetna miasta obywatelka  
Żoną szlachcica nie może zostać!  
Niech się tak bardzo z nami nie kuma,  
My się na łasce szlacheckiej znamy,  
U nas jest nasza mieszczkańska duma,  
Z łokcia<sup>5</sup> i szali, z handlu i kramy<sup>6</sup>».  
Tak mówił z gniewem Stefan Kotwica,  
Trafił mieszczanom w stronę pochlebczą  
I pan wójt miejski zachmurzył lica,  
I na młodego zucha szlachcica,  
Już znowę szepcą.

### IV

Marcin Studzieński nie wie o znowie,  
Nie zważa na nic i na nikogo,  
A taniec idzie, grzmocą grajkowie,  
A on zajęty Maryją drogą  
Na wypoczynek usiada przy niej  
I tysiąc grzecznych przymileń czyni,  
Pieści jej rączkę, szepce do ucha,  
A głos ma drżący — braknie mu słów...  
A ona rada, śmieje się, słucha,  
Ochłodzi oddech — i w taniec znów.

### V

Na półzegarzu już po północy!  
Już słyhać nocne wołanie stróży,

<sup>3</sup>coż — dziś: cóż. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>wwodzić — wprowadzać. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>łokieć — daw. jednostka miary, równa 2 stopom i wynosząca ok. 60 cm; służyła do odmierzania np. sukna i innych materiałów; symbol kupców. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>krama — dziś: kram; sklep, stoisko. [przypis edytorski]

Już w muzykantach nie stało<sup>7</sup> mocy,  
Już i do tańca siła nie służy.  
Ucichły huczne skrzypce i kotły,  
Tłum się zamieszał po izbie całój;  
Już się tancerzów ręce rozplotły,  
Już się zmęczone nogi zachwiały;  
I u pań mieszczyk złociste czepce  
Już po szklanicy na bakier głowa,  
Jedna do drugiej po cichu szepce:  
«Już czas do domu pani majstrowa!»  
Beczulka wina jedna i druga  
Już pustym dźwiękiem na *finis* dzwoni,  
Niejeden mdławo oczami mruga  
I srebrny puchar wypuszcza z dłoni.  
«No gospodarzu! żegnać cię trzeba  
Dałeś nam hojnie i pić, i jeść;  
Dałeś nam soli, dałeś nam chleba,  
Dałeś nam wina, dałeś nam cześć».

## VI

Goście żegnają pana Kotwicę  
I opuszczają gościnne progi,  
Tłum panów — mieszczyk poszedł w ulicę,  
Choć nie każdemu posłuszne nogi,  
Słysząc w ulicy pochmielne gwary  
Lub głos piosenki ostry a twardy;  
Niech sobie zrzędzi stróż miejski stary,  
Niestraszne groźby ni alabardy!  
«Czyż człek w ulicy krzyknąć nie może,  
Gdy sobie podpił, kiedy mu stanie,  
Czy my włóczęgi jakie broń Boże?  
Tutejsi kupcy albo mieszczykanie,  
Pachołek miejski!!! żartuj zdrów bracie!!»  
Tak stroją śmieszki z nocnego stróża.  
A w gospodarskiej pustej komnacie  
Została gości garstka nieduża:  
Został wójt miasta i dwaj ławnicy  
Z siwemi brody, z siwemi głowy,  
Czterech przyjaciół pana Kotwicy  
I magdeburski pisarz sądowy.  
Sama starszyzna — same sensaty<sup>8</sup> —  
Znaczno po wąsach, co jeżą srogo,  
A w oddalonym końcu komnaty  
Pozostał rycerz ze swą niebogą.  
Czegoś tam w tańcu nie dogadali  
Nie dokończyli jakiejś chychotki,  
Więc od starszyzny siedli w oddali  
I wiodą z sobą rozhovor<sup>9</sup> słodki,  
Rozhowor słodki, pusty, dziecinny  
Bez ładu, składu, jakby w pochmielu;  
Gdyby go z boku słyszał kto inny,  
Mógłby powiedzieć, że poszaleli.

<sup>7</sup>nie stać czegoś — nie starczyć, zabraknąć. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>sensat (daw., z łac. *sensatus*: rozumny) — osoba mądra, poważna i ciesząca się poważaniem. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>rozhovor (z rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

Spytaj się u nich, gadali o czym,  
To żadne z dwojga samo nie powie.  
«Ot! my gwarzymy, ot my chychozemy,  
Bo nam tak dobrze na tój rozmowie».  
Dobrze wam społem!... strzeżcie się młodzi:  
Starsi inaczej widzą te rzeczy!  
Pan wójt coś groźnie oczami wodzi,  
Pan ławnik szepce i ręką przeczy,  
Pan pisarz miejski nie kończy kwarty,  
A pan Kotwica czoło zachmurza;  
To zły prognostyk, nie żadne żarty:  
Ej będzie burza!

## VII

«Panie szlachcicu! panie Marcinie! —  
Zawołał burmistrz, najpierwszy w radzie —  
Czy znasz przysłowie: że zła nie minie  
Kto między szparę w drzwi rękę kładzie?  
Czy znasz przysłowie sowy i kruka?  
Proszę na bacznym chować je względzie,  
Niech sobie równy równego szuka;  
Czem czart nie orał, tem siać nie będzie,  
A to się znaczy, że my choć prości,  
Choć naszych przodków szereg niedługi,  
Mieszczanie Jego Królewskiej Mości  
Tacyśmy dobrzy jak i kto drugi,  
A może lepsi... co to na świecie  
Nie ma szlachcianek, wojewodzianek,  
Że córki miejskie uwodzić chcecie?  
Dość tych chychotek i pogadanek!  
Ja wiem szlachcicu, co tobie w głowie,  
Że się odurzy biedna niewiasta,  
Wara<sup>10</sup> tych myśli! — ja ci to mówię,  
Wójt wileńskiego sławnego miasta».

Pozycja społeczna, Duma,  
Kobieta, Mężczyzna

## VIII

Marcin Studzieński powstał zdumiony,  
Krew mu do twarzy warem nabiegła,  
Wtém pisarz miejski wpadł z drugiej strony,  
Groźny jak Jowisz, krasny jak cegła;  
Szeroko o tём gadano w mieście,  
Że k'pięknej Marii<sup>11</sup> miał afekt rzewny,  
Prawda czy kłamstwo — kto to wie wreszcie?  
Ale pan pisarz był bardzo gniewny.  
Poprawia pasa, czuprynę muska,  
A pogładziwszy ręką po głowie,  
Stylem statutu, po polsku z ruska  
Tak się odzowie:  
«Wszak król jegomość, Jagiełło stary  
Dał nam statuta i pargaminy<sup>12</sup>,  
Kto by niedobre knował zamiary,

<sup>10</sup>wara (daw.) — strzeż się. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>k'pięknej Marii (daw.) — ku pięknej Marii; do pięknej Marii. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>pargamin — pergamin; tu przen.: dokument znacznej wagi. [przypis edytorski]

Ma być ukaran wedle swej winy;  
A waść kto taki! hej panie bracie,  
Co na nas wszystkich poglądasz z góry?  
Na miejskim gruncie, przy magistracie  
Do córki miejskiej stroisz konkury.  
Przecz się szlachice tutaj panoszą  
Pustą kieszenią i tarczą biedną?  
Możesz tańcować, kiedy cię proszą,  
Ale nie z jedną!...  
Ale nie z jedną... bo to zniewaga.  
Patrz, jak mu piękne smakują lica!..  
To przyzwoitej kary wymaga!  
Precz stąd szlachcica!  
Precz stąd szlachcica! — wszyscyśmy równi:  
Nam nie potrzeba szlachty widoku!»  
Pan Marcin k'miecza porwał się główni,  
Pan pisarz szukał czegoś u boku;  
Przyszłaby walka słowo po słowie,  
Lecz pan Kotwica huknął jak z beczki:  
«Co to się znaczy? Mości panowie!  
Wara w mym domie klótnie i sprzeczeki!  
Ja was prosiłem panie Studzieński  
Podzielać z nami chleb i zabawy,  
Bom siłą liczył na wasz duch męski,  
Bo byłem pewien, żeś rycerz prawy.  
A waść się znęcasz nad moim progiem,  
Czyhasz na cnotę mojego dziecka:  
Jakeś tu przyszedł, idź z panem Bogiem!  
Nam niepotrzebna łaska szlachecka.  
Idź i nie wracaj — albo bądź gotów,  
Że cię niegrzecznie za drzwi wywiode.  
Ty panno córko!... dość tych zalotów,  
Bo cię zasadzę na chleb, na wodę».

## IX

Tak mówił stary groźnie i żwawo,  
Aż mu źrenice iskrami gorą;  
Marcin Studzieński z godną postawą  
Poszedł ku niemu i rzekł z pokorą:  
«Sławetny rajco! nie w złym zamiarze  
Próg waszych komnat przestępowałem;  
Moje sumienie wyznać mi każe,  
Że waszą córkę kocham z zapalem;  
Chciałem odłożyć moje wyznanie,  
Aż przyjaźniejsza chwila posłuży,  
Lecz mnie zmuszacie... niech się więc stanie!..  
Żyć bez twej córki nie mogę dłużej:  
Rad, że rozmowa ku temu zmierza,  
A jój sprzyjania pewien po trosze,  
Raczie przebaczyć śmiałość żołnierza,  
Że o jej rękę przy świadkach proszę».

Oświadczyły

## X

Podumał trochę Stefan Kotwica,  
Spojrzał na wójta i resztę gości,  
«Nie, panie bracie!... nie chcę szlachcica,  
Nam nie potrzeba waszjej zacności;  
My się na zięcia takiego piszem,  
Co go zrodziła matka mieszcanka,  
Co byłby w handlu mym towarzyszem,  
Co by po towar jeździł do Gdańska,  
Co by miał grosza swego dostatek,  
Nie patrząc na to, co mu zostawię,  
A na ratuszu u sądu kratak  
Obok mnie zasiadł na rajców ławie.  
A waszmość szlachcic — herbu Gryf pono;  
Cóż mi z waszego Gryfa czy Smoka?  
Masz chudą szkapkę, szablę stępioną:  
Ot i dostojność wasza wysoka!  
Pójdiesz na wojnę lub siądziesz w mieście  
Na teściowego kawałku chleba;  
Jeszcze by bracia rzekła nareszcie,  
Że mi szlacheckich związków potrzeba!  
A toż mi na co? — nie, panie bracie!  
Nie waż mi więcej wdzięczyc się do niej.  
Lepszy cechowy przy swym warsztacie  
Niż lichy szlachcic, co wiatry goni».  
«Dobrze powiedział... czyta jak z księgi» —  
Krzyknęli goście już podchmieleni,  
«Wiwat Kotwica! mieszczanin tęgi,  
Co tak dostojność mieszczańską cenil!»  
Podano gościom miodu antały  
I rozpoczęto huczne wiwaty;  
Żalem i wstydem przejęty cały,  
Rycerz Studzieński wyszedł z komnaty.  
Zarzucił rysią delię na szyję,  
Hełmem płonące czoło osłania  
I na splakaną w kącie Maryję  
Rzucił boleśny wzrok pożegnania.

Mieszczanin, Szlachcic,  
Rodzina, Pozycja społeczna



# CZĘŚĆ DRUGA. OBMUROWANIE WILNA

## I

Stara stolica Giedyminowa,  
Wilno, pieszczota pięknej natury  
Pomiędzy gaje, pomiędzy góry  
To kwiat, co w dzikim zielsku się chowa...  
Gdy się na strome wdzierasz urwisko  
Albo brniesz piaskiem, drogą pochyłą,  
Nigdy byś nie zgadł, że Wilno blisko,  
Gdyby twe serce silniej nie biło.  
Gdy przed twojemi mignie oczyma  
Szczyt pierwszej wieży, pierwszego krzyża,  
Czujesz dreszcz święty, ów dreszcz pielgrzymia,  
Co się ku miejscu świętemu zbliża;  
Korne kolano samo się zgina,  
Serce uderza tętnem żaloby:  
Bo tu Litwina Mekka, Medyna,  
Tu jej proroków kolebki, groby!  
Tu przed wiekami Litwini starzy  
Palili bogom ofiarne znicze,  
Tu Przenajświętszej Panny oblicze  
U bramy miejskiej stoi na straży,  
Tu Jagiellończyk, lilija dziewic,  
Syn uświęcony litewskiej matki,  
Patron-przyczynca, książę, królewic,  
Złożył w świątyni ziemskie ostatki;  
Tu się męczeństwa pamiątka budzi,  
Trzy krzyże wieńczą górę pochyłą.  
Bo gdzież jest naród, gdzie miasto ludzi,  
Co by proroków swych nie zabiło?  
Niejednokrotnie nad miastem starém  
Pan różdżkę pomsty wyciągnąć raczy:  
Trapi je głodem, morem, pożarem,  
Trapi przez krwawy najazd krzyżaczy.  
To znów miłościw ku dzieciom swoim  
Daje po klęskach wytchnąć szczęśliwie;  
Ludzi nawiedza zdrowiem, spokojem,  
A urodzaje pleni na niwie,  
Baszty ukrzepia, mury rozszerza,  
Duchem mądrości nawiedza starsze,  
Wlewa odwagę w piersi rycerza,  
I zbawcze myśli w serce monarsze.

Miasto

## II

Tak wśród rozlicznych losów przemiany  
Wilno przetrwało drugie stulecie;  
Giedymin pierwsze zasnawał ściany,  
Olgierd gród ojca kochał jak dziecko,  
Pod Jagiellonem w potęgę wzrasta,  
Bo czuwa nad niem łaska książęcia,  
Pogańskie czoło starego miasta

Miasto, Historia

Już Chrystusowym krzyżem uświęca.  
I z wież kościelnych zagrały dzwony,  
Kiedy pogaństwa pierzchła pomroka,  
A Pan zastępów żegna z wysoka  
Litwę i Wilno, i Jagiellony.  
A choć krzyżackie czasem znamiona  
Zawiały tutaj w bojowym szyku,  
Polski i Litwy dłoń zespolona  
Odparła Niemca aż do Bałtyku.  
Zaprzestał ufać w zdrad swoich dzieło,  
Że nas wypłemi<sup>13</sup>, że kraj nam wydrze,  
Gdy pod Grunwaldem Witold z Jagiełłą,  
Rogatą głowę strzaskali hydrze.  
Tymczasem wzrastał, wzrastał gród stary  
W sławę u ludzi, w łaskę u Boga,  
Z Niemiec od Rusi drużyna mnoga  
Szła tu osiadać, kupczyć towary,  
Sprawiać rzemiosła dłońmi bieglemi,  
Odmierzać łokciem, ważyć na szali,  
I żyć pod prawem litewskiej ziemi,  
Co jej kniaziowie dobrzy nadali.

### III

Co ojciec począł, to syn dokona,  
Uzacnia Wilno nad insze grody,  
Książę Kazimierz, syn Jagiellona,  
Dał przywileje nowe, swobody.  
A kiedy ludzie zewsząd się garną,  
Kiedy ład w mieście rodzi się nowy,  
Książę napisał ustawę karną,  
Aby bezpieczne były ich głowy.  
Dzieło ojcowskie umocnił jeszcze  
Książę Aleksander prawy nowemi<sup>14</sup>,  
Tylko postrachy jakieś złowieszcze  
Krążyć poczęły w litewskiej ziemi:  
Że się odgraża książę Michał Gliński  
Na Illiniczów coś<sup>15</sup> w sercu knowa<sup>16</sup>,  
Że ma ich bronić pan Zabrzeziński  
I buchnie w kraju wojna domowa.  
A z drugiej strony, tam od Podola,  
Tam z tatarszczyzny strach wieje wszędzie,  
Rycerz w zbroicy dostoi pola,  
Ale z bezbronném miastém co będzie?  
Póki mieszkańców było w niém mało  
Za mur starczyły piersi waleczne,  
Dziś już ceglane mury konieczne,  
Baszty i bramy mieć już przystało.  
By nieprzyjaciel nie wszedł tak łatwo,  
Opasać murem konieczność zmusza:  
Świątynie pańskie, ściany ratusza,  
Kapłanów, starców, niewiasty z dziatwą,  
To co najświętsze dla duszy człeka,

Miasto, Opieka

<sup>13</sup>wypłemić — wyniszczyć całe plemię. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>prawy nowemi — dziś: prawami nowymi. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>coś — dziś: coś. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>knowa — dziś: knuje. [przypis edytorski]

Gdzie z jego piersi modlitwa płynie,  
Gdzie go otacza prawa opieka,  
Gdzie ma wytchnienie przy swej rodzinie,  
Może wróg przypaść niespodziewany,  
Spali, zbezczęści i pozarzyna;  
Więc rada w radę pany, mieszczany<sup>17</sup>,  
Opasać murem gród Giedymina.  
I z pięciu krańców, z pięciu stron świata,  
Gdzie pięć dróg wielkich w mieście się schodzi,  
Niech z baszty sterczy groźna armata  
By wstrzymać wylew wrogów powodzi.

#### IV

U nas wiadomo z ojców przykładu  
Że gdzie potrzebny środek ochrończy,  
Tam gadu gadu, a nie masz ładu,  
Do dnia sądnego rzecz się nie skończy,  
Aż myśl ognista jak promień słońca  
Ku celom bożym powoła rzesze,  
Aż dłoń potężna, wzruszeniem drżąca,  
Z zimnego głazu iskrę wykrzesze:  
Aż gorejące natchnieniem słowo  
Wybuchnie ogniem, zapłoni twarze,  
Wstrząśnie zmartwiałą deskę piersiową  
I sercu czynem zakipieć każe.  
Wtedy na Litwie żyć już nie szkoda,  
Nowych w jej dziatwie dojrzysz przymiotów,  
I ład się znajdzie, i święta zgoda,  
I duch do ofiar gorących gotów;  
Litwin zapomni uraz uprzejmie,  
Pójdzie choć w ogień w najlepszej chęci,  
Kęs chleba sobie od ust odejmie  
I krwi ostatnią kroplę poświęci.

Dziedzictwo, Słowo,  
Obyczaje

Czyn, Poświęcenie

#### V

Taką ognistość w myśli i słowie,  
Taki we wzroku zapal zwycięski,  
Taką potęgę, co k'czynom<sup>18</sup> zowie,  
Miał Wojciech Tabor, biskup wileński.  
On, jako niegdyś Stanisław święty,  
Królom i panom nadstawiał czoła;  
Jak Oleśnicki równie był zdjęty  
Miłością kraju i czcią kościoła.  
Wedle pasterzy dobrych zwyczajów,  
Po Chrystowemu do serca garnie  
I wierne owce swojej owczarnie,  
I wszystek naród swojego kraju.  
On za ich sprawę stawiał się śmiało,  
Jak mu kapłańskie każe sumienie,  
Chociażby za to spotkać go miało  
Prześladowanie lub umęczenie.  
On Aleksandra Jagielly głowę

<sup>17</sup>*pany, mieszczany* — dziś: panowie, mieszczenie. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*k'czynom* (daw.) — ku czynom, do czynów. [przypis edytorski]

Uwieńczył książąt litewskich mitrą,  
On wzmocnił z Polską przymierze nowe,  
Przeniknął wrogów zasadzkę chytrą;  
Za jego wpływem, polska korona  
Na Aleksandra błysnęła czele,  
A jednak później nieprzyjaciele  
Wyzuli starca z pańskiego łona.  
Król się nań gniewem srogim obrusza,  
Zamyka przed nim wejście senatu,  
Że chrześcijańska Wojciecha dusza  
Za lud się wstawia do majestatu.  
Że ze swojego wręcz stanowiska  
Śmiał mu przypomnieć kraju ustawy,  
Śmiał głośno wołać, że lud uciska  
Gliński — powiernik króla nieprawy.  
Lecz się kapłańskie nie złękło serce,  
Wojciech przed sejmem stanął raz drugi,  
I śmiało palcem wskazał na zdzierce,  
Słabego pana zdradliwe sługi.  
Stawi jak pasterz groźne oblicze,  
Jako poddany przed tronem klęka,  
Ażeby tylko królewska ręka  
Z szpon Glińskiego wydarła bicze.  
Nic nie pomogła szlachetna praca,  
Uwiedli króla chytrzy zbrodniarze,  
Król od Wojciecha oczy odwraca  
I sprzed oblicza odejść mu każe.  
I gdyby wkrótce nie śmierci prawa,  
Co Bóg na króla przedwześnie zsyła,  
Może drugiego krew<sup>19</sup> Stanisława  
Kartę by dziejów naszych splamiła;  
O zacną głowę obrońcy swego  
Litwini drżeli po całym kraju:  
Król nie ma serca karcieć Glińskiego,  
Gliński przebaczać nie ma zwyczaj!

## VI

Jeszcze za czasów łaski królewskiej,  
Błagał go Wojciech z radnemi pany,  
Aby gród święty, gród nasz litewski,  
Był krzepką ścianą obmurowany.  
Król podskarbiego przyzwał ku radzie,  
A rozważywszy środki i cele,  
Rzekł, że murować przeszkód nie kładzie,  
Ale dziś w skarbie grosza niewiele,  
Że to niepilna jeszcze robota,  
Że co ma stać się, później się stanie,  
«Nie, miłościwy królu i panie!  
Do Litwy zewsząd otwarte wrota;  
Tatarzyn goni wiatr w Ukrainie,  
Wielki książę Moskwy z wami w rozterce,  
Gdy niespodziana chmura nadpłynie,

Patriota, Pieniądz

<sup>19</sup> *krw'* — apostrofem po spółgłoskach w, b w wygłosie (np. gołąb) długo znaczone „miejsce po zaniku” prasłowiańskiej pólсамогłosки, jeru miękkiego; spółgłoski te wymawiano jako miękkie, co ujawnia się do dziś w odmianie, w której występuje -wi-, -bi- (np. krwią, gołębiem). [przypis edytorski]

Gdy piorun w Litwy ugodzi serce:  
Nie pora będzie murować bramy,  
Gdy przyjdzie późno płakać nad stratą;  
Jeżeli w skarbie grosza nie mamy,  
Serca litewskie dał Bóg nam za to!  
Serce ochocze, wierne krajowi,  
Swojemu miastu i chwale bożej;  
Każdy z nas znajdzie drobny grosz wdowi,  
Co na ofiarę ojczyźnie złoży,  
Dłonią ubogą, dłonią bogatą,  
Jako kto może, niech się przyczyni.  
Ja całe mienie poświęcam na to,  
Mnie dopomogą wszyscy Litwini!»  
«Wszyscy Litwini! — zgoda, tak zgoda!  
Niech każdy wzniesie muru kawałek!» —  
Mówił wileński pan wojewoda,  
Mówił litewski wielki marszałek,  
Żmudzki starosta, kanclerz litewski,  
Wszyscy wołali jednym wyrazem:  
Jak gdyby płomień z iskry niebieskiej  
We wszystkich sercach wybuchnął razem.

## VII

Wojewodowie i kasztelany,  
I wszystek senat litewskiej ziemi,  
Rzucają pieniądź garściami pełnymi,  
Warować miasto tworzą już plany.  
Czy który więcej czy mniej bogaty,  
Jeden przed drugim pośpiesza z darem,  
I jagiellońskie w zamku komnaty  
Kipią zapału świętym rozgwarem.  
Już Wojciech Tabor nie wyrzekł słowa,  
Przeżegnał złoto z modlitwą tkliwą,  
I łza gorąca, dyjamentowa,  
Spadła na jego brodę sędziwą;  
Zebrawszy pieniądź porozrzucany,  
Głosem natchnienia wyrzekł dostojnie:  
«O! krzepkie będą baszty i ściany,  
Bo miłość kraju nada im spójnię».

Patriota, Pieniądź

## VIII

I stał się rozgłos między mieszczany<sup>20</sup>,  
Co senatorstwo na zamku czyni,  
«A my ktoż tacy? to nie Litwini,  
Że lud do składki niepowołany?  
Tu idzie sprawa o naszą głowę,  
O bezpieczeństwo chat i ratusza,  
Gdzie przywileje pergaminowe,  
Gdzie naszych swobod złożona dusza!  
Na nas by spadły krajowe klęski,  
Starzec, niewiasta, dziecię przyplaci».  
Tak na ratuszu wołał do braci,  
Pan Otoczeńko, burmistrz wileński.

<sup>20</sup>między mieszczany — dziś: między mieszczanami. [przypis edytorski]

Pan rajca miejski, Stefan Kotwica,  
Między swojemi głowa nie lada,  
Obywatelski zapal podsyca  
I tak powiada:

## IX

«Dom moj ubogi, nawet drewniany,  
Ale mam w sklepie wiele towarów,  
Wolę coś stracić na miejskie ściany,  
Niż stracić wszystko z łaski Tatarów.  
Zbierałem grosze w ciężkim mozole,  
Bo nie tak łatwo teraz o złoto,  
Jednak na waszym radzieckim<sup>21</sup> stole  
Dwie kopy groszy składam z ochotą».  
Pan pisarz miejski, człowiek z natury  
Do dobrych czynów chętny i łatwy,  
Dał kopę groszy na miejskie mury,  
Dla bezpieczeństwa swój przyszłej dziatwy.  
Bo choć był czelkiem nie pierwszej wiosny,  
Siwiał przy aktach miejskiej ławicy,  
Jednak na córkę pana Kotwicy,  
Zawsze poglądał wielce miłośnie.  
Tak jeden, drugi, wielcy i mali,  
Skąpi i szczodrzy — z ochotą miłą  
Złotém radziecki stół zasypali,  
Bo o powszechną sprawę chodziło.  
Bo gdzie zagraża krajowi bieda,  
Tam są Litwini zawsze bogaci:  
Panom się nędzarz wyprzedzić nie da,  
Kto krwi nie leje, — to groszem płaci,  
Pomny, co zawždy od kraju bierze,  
Wszystko krajowi składa w ofierze.

## X

Stało się tedy — pieniądz już gotów,  
Kupiono cegiel, kamieni, chleba,  
Lecz nim do kielni, lecz nim do młotów,  
Wprzód do modlitwy udać się trzeba:  
Bóg po ojcowsku patrząc z góry  
Ludzkim starunkom zsyła pomoce,  
Ukrzepia w grodach bramy i mury,  
Wiekową twardość daje opoce,  
Daje natchnienie planów w osnowie,  
Obrońnym basztom kształtuje czoło,  
Robotnikowi umacnia zdrowie,  
Nawiedza w pracy myślą wesolą.

## XI

Od Boga zbożne dzieło poczęto,  
Król je od siebie jeszcze uświetnia,  
I wielkie było na Litwie święto

---

<sup>21</sup>radziecki — należący do rady; tu: rady miasta. [przypis edytorski]



W dzień Wojciechowy, przy końcu kwietnia<sup>22</sup>,  
W rozkwitającej wiosny poranek  
Piękna na niebie była pogoda,  
Przed katedralny w Wilnie kruzganek  
Lud się litewski cisnął jak woda,  
Kolebki panów i same pany,  
Szlachta, mieszczenie, wszyscy w natłoku,  
Każdy w świąteczny ubior przybrany,  
A z uroczystym wyrazem w oku,  
Tłum różnobarwny, gwarny, wesoły,  
Po katedralnym placu się błąka;  
Rzekłbyś, słuchając, że huczą pszczoły,  
Rzekłbyś, patrząc, że kwitnie łąka:  
Rzuć tylko okiem, jak tłum się mnoży,  
Jakiem wrą życiem starzy i młodzi!  
A łączno zgadniesz, że to lud boży  
Jakieś krajowe święto obchodzi.

Lud, Tłum

## XII

Drzwi się otwarły. — Pod baldachimem  
Dały się widzieć dwa jasne czoła:  
Pasterz z monarchą, jak ojciec z synem,  
Z katedralnego wyszli kościoła.  
Tabor schylony i siwobrody  
Niesie krzyż Pański dłońmi drżącymi<sup>23</sup>;  
Król Aleksander, choć jeszcze młody  
Cóż bolejąco patrzy ku ziemi,  
Wiedzie pod ręką starca-pasterza  
I jasną brodę lewicą głaska;  
Lecz chorowita na twarzy kraska,  
Wszystkich boleśnie w oczy uderza.  
«Gasną powoli Jagiellonowie,  
Lach<sup>24</sup> nas zagarnia więcej a więcej.  
Kto wie! czy długo kołpak książęcy  
Na tej schorzałej zostanie głowie!»  
Taki gdzieniegdzie szmer przytłumiony  
Między wileńskim ludem się szerzy;  
Ale tymczasem — zagrzmiały dzwony  
Ze starożytniej Krywejtów wieży,  
Słychać śpiewanie, tłum coraz wzrasta,  
Dzwony wstrząsają stolicą naszą,  
A pochód idzie wokoło miasta,  
Tak, jak je murem wkrótce opaszą.

## XIII

Naprzód na czarnych koniach trębacze  
Grają sygnały, wydawszy twarze;  
Potem nadworna chorągiew skacze  
A święty Krzysztof na jój sztandarze.  
Daléj ubrany w żupan bogaty,

<sup>22</sup>dzień Wojciechowy, przy końcu kwietnia — 23 kwietnia kościół katolicki obchodzi wspomnienie Jerzego i Wojciecha. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>drżący — dziś: drżący. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Lach — Polak. [przypis edytorski]

Wielki marszałek, z łaską swój cześci<sup>25</sup>,  
Wiedzie za sobą wszystkie powiaty,  
Ile ich ziemia litewska mieści.  
Szlachcic jak centaur wrosły do siodła,  
Jakby żelazny, zakuty w zbroi,  
Pod powiatowym sztandarem stoi.  
A każdy sztandar insze ma godła:  
Tam dziarska Pogoń nad szlachtą wieje,  
Tam święty Michał wojuje smoka,  
Tam Żubr barczysty z grodzieńskiej knieje,  
Ówdzie Anioła postać wysoka,  
Ówdzie Opatrzność, ówdzie pęk kluczy;  
Dobrze te godła znają sąsiady!  
Gdzie pogoń skoczy, gdzie żubr zamruczy,  
Gdzie anioł skinie mieczem zagłady,  
Tam nieprzyjaciół uciekać musi,  
Jakby powietrze spotkał morowe,  
O pierś skalistą Litwy i Rusi  
Niejedno plemię strzaskało głowę.

#### XIV

Za powiatami, pamięć ich chwały,  
Idzie Witolda działo armatnie:  
I sztandar stary a wypłowiały,  
Po bohaterze godło ostatnie.  
Dwanaście koni z strusiem kity,  
Obwożą działo na podziw miastu;  
A stary sztandar, ledwie rozwity<sup>26</sup>  
Niesie kolejno mężów dwunastu.  
Na święte szczątki patrzą ciekawi  
I proszą w duchu o łaskę bożą:  
«Kiedyż się drugi Witold nam zjawi,  
Gdy Tatarowie Wilnu zagrożą?!»

#### XV

Poza armatą, poza sztandarem,  
Pargaminową księgę niesiono;  
I szedł wójt miasta za prawem starem,  
Za nim ławników i rajców grono,  
Za radą miejską — wpośród kapeli,  
Pogoń litewską niesiono w górze,  
Poza pogonią szykiem stanęli  
Strzelcy nadworni, jej wierni stróże.  
Potem kapłani — wszyscy po parze,  
Śpiewając hymny i wznosząc modły,  
Potem król, pasterz i dygnitarze,  
A tłumy ludu z dala ich wiodły.

#### XVI

Wietrze litewski! gdybyś te gwary  
Zdołał pochwytać w jedną osnowę,

<sup>25</sup>z *łaską swój cześci* — chodzi o łaskę będącą oznaką czci marszałkowskiej. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*rozwity* — rozwinięty. [przypis edytorski]

I świętym hymnem przeszłości starój  
Zawiać nam w piersi, orzeźwić głowę,  
Abyś te dzwony, śpiewy, okrzyki,  
Rozniósł po Litwie na wszystkie strony,  
A potem zawiął — gdzieś na step dziki,  
By je usłyszał Tatar spłoszony;  
Że nie struchleje przy krymskim chanie  
Nasza stolica wielkokiściąca,  
Że mur obronny, co tutaj stanie,  
Naród buduje, a król poświęca...  
Że pasterz Pański, przodkując rzeszy,  
Natchnione z nieba słowa ogłasza,  
A lud je słuchać skwapliwie śpieszy,  
Że tu jest niczem potęga wasza.  
Pędź już na Litwę hordo zbójcka!  
Puszczaj zagony z bliska, z daleka!  
Wkrótce dolecisz na pola Klecka,  
Gdzie Anioł pomsty z mieczem cię czeka!

## XVII

Fundament muru już okopany,  
Okop na baszty już oznaczony,  
Sędziwy biskup poświęca ściany,  
Błaga nad niemi bożej obrony.  
A chór kapłanów w pięknej gromadzie  
Do każdej bramy z królem się zbliża,  
Pod każdą basztę fundament kładzie,  
I żegna kamień znamię krzyża,  
Pasterz kraj żegna życzliwą dłonią  
Na cztery strony bożego świata;  
A lud się modli, a dzwony dzwonią,  
A z wałów zamku grzmoce armata.

## XVIII

Tak, kiedy przeszli kres obwodowy,  
Cały się pochód pod ratusz zwraca;  
I Wojciech Tabor śpiewa hymn nowy,  
Aby szczęśliwie wiodła się praca.  
Kiedy wezwano Świętego Ducha  
Zadrżały ściany grodu Jagielły,  
I Witoldowskie działa ryknęły,  
I w serce Litwy weszła otucha,  
Że przez te murów święconych głązy  
Nie przejdzie żadna do miasta klęska;  
Ani morowej powiew zarazy,  
Ani Tatarów stopa zwycięska.

## XIX

O! nieraz przeszły przez miejskie bramy  
I krwawa wojna, i mór wybladły,  
Bo w sercu Litwy duch nie ten samy,  
Bo na kościołach krzyże opadły,  
Ale nad jedną basztą obronną

Miasto, Matka Boska

Musiał się Tabor modlić najdłużej;  
Bo jego modła była niepłoną<sup>27</sup>,  
Bo dziś ta baszta za twierdzę służy!  
Twierdza to święta, twierdza potężna,  
Któręj piekielna siła nie złamie,  
Bo tam króluje litewska księżna —  
Bogarodzica na Ostrój Bramie!  
Tam co dzień ucho łaskawe daje  
Na swych poddanych korne pacierze,  
I Palemona szerokie kraje,  
Od głodu, moru i wojny strzeże.

---

<sup>27</sup>*niepłonny* — niebezowocny, niebezskuteczny; przynoszący plon. [przypis edytorski]

# CZEŚĆ TRZECIA. TATAROWIE POD KLĘCKIEM

## I

Wiatr ciągle wieje od stron południa,  
Przez Ukrainę i przez Polesie,  
Z wiatrem zaraza wioski wyludnia,  
Wiatr piorunowe obłoki niesie.  
W piaskach i górach Litwy szczęśliwój,  
Ponad miastami wicher się kręci,  
Grady żną kłosy dojrzałej niwy  
I szarpia kwiaty na sianożęci<sup>28</sup>.

## II

To nie wiatr wieje od stron południa,  
Przez Ukrainę i przez Polesie;  
To nie zaraza wioski wyludnia:  
To Tatar nóż swój morderczy niesie,  
W piaskach i górach Litwy szczęśliwój;  
To nie huragan szalony hasa:  
Tatar pustoszy złociste niwy,  
Tatar kwieciste łąki wypasa.  
Ludzka się praca w niwecz obraca,  
Krew chrześcijańska płynie jak fala,  
Co dnia a co dnia smolna pochodnia  
Insze<sup>29</sup> słomiane dachy zapala.  
Daléj a daléj chmura się wali,  
Wiatr ją zaledwie wyprzedzić zdoła,  
Gwizdnie na dachy biednego sioła,  
Aby się ludzie w lasy chowali.  
Gwizdnie, uderzy o baszty wieży,  
Ażeby strzelbę miano w odwodzie,  
Sygnał baczości da dla rycerzy,  
A serce niewiast strachem przebodzie.  
Daremna wietrze twoja usługa!  
Zaledwie kmiotek przestrogeę zgadnie,  
Zaledwie woły wyprzęgnął z pługa,  
Już go tatarska horda opadnie.  
Jaskółki skore<sup>30</sup> nie zawsze w porę  
Zdolają zemknąć<sup>31</sup> z strzechy rolnika,  
Szczęka krzesiwo i strzecha gore,  
I dym i płomień odlot zamyka:  
I ginie ptaszę.

Ledwie w poddasze

Zawionie, wietrze, twoja przestroga,  
Zaledwie rycerz pałasz przypasze,  
Już go krępują powrozy wroga.  
Ledwie niewiasta wieścią strwożona,  
Zdoła wykrzyknąć, włożyć krzyż pański

Klęska, Wróg

<sup>28</sup>sianożęć — sianokosy; czas, kiedy kosi się trawę i robi zapas siana na zimę. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>inszy (daw.) — inny. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>skory — szybki. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>zemknąć — umknąć, uciec. [przypis edytorski]

Na biedne czoło, piersi, ramiona,  
A już ją wloką w jasyr pogański.  
Próżno rycerstwo po stepie hasa,  
Zbiera podśluchy, śledzi oczyma,  
Z gór się przygląda, śledzi wśród lasa,  
Wczoraj tu byli, a dzisiaj nie ma.  
Tatar co chwila szlaki omyła,  
Z każdej przystani albo noclega<sup>32</sup>  
Albo rozsypką cwałuje<sup>33</sup> szybko,  
To w niezliczony hufiec się zbiega.  
Lecą — jak leci szarańcza mnoga  
Z kraju do kraju, z niwy na niwę,  
Za hordą ślady — krew i pożoga,  
Przed hordą gońce — wieści trwożliwe.

### III

Król Aleksander złożon niemocą,  
Do snu wiecznego ma zamknąć oczy,  
Wtem jeden goniec przyleciał nocą,  
Że już Podole we krwi się broczy;  
Przyleciał drugi, od Ukrainy,  
Z wieścią o wojsku nieprzyjaciela,  
Że Achmet-Gerėj ze swemi syny<sup>34</sup>,  
Na cztery części hordę rozdziela.  
Jedna część w środek litewskiej Rusi,  
Pod starą Mińska poszła warownię,  
Druga w Polesiu pładrować musi,  
Do twierdzy słuckiej drze się gwałtownie,  
A trzecia, pewna dobrego skutku,  
Poszła na Połock z tysiącem koni,  
A czwarta horda, już w Nowogródku,  
Którego Gasztołd walecznie broni.  
Przyleciał goniec trzeci i czwarty,  
A wszyscy bladzi i przerażeni,  
Bo pożar wszędzie już rozpostarty,  
Bo Litwa gore w dziesięć płomieni.  
Struchlało Wilno — radni panowie  
Do boku króla zbiegli się trwoźnie,  
Król konający, odzyskał zdrowie:  
Swoją powinność uczuł pobożnie;  
Próżno królowa do stóp się ściele,  
Próżno się senat odradzić stara,  
Król chce sam stanąć na wojska czele,  
Chrobre rycerstwo wieść na Tatara.  
Rada senatu długo się wlecze,  
Lecz od zamiaru go nie odwiodła,  
Młodzież rycerska brząknęła w miecze,  
Przywdziała zbroje i konie siodła.  
Książ Gliński wodzem! a każdy z panów  
Gotuje hufce swoich żołnierzy;  
Skreślono kartę wojennych planów,  
Kto, dokąd pójdzie i jak uderzy?

<sup>32</sup>*noclega* — dziś popr. forma D.lp: noclegu. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*cwałować* — dziś: cwałować; jechać cwałem na koniu; *cwał*: najszybszy chód konia. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*ze swemi syny* — dziś N.lm: ze swymi synami. [przypis edytorski]



Już niepochmurne myślni trwoźnemi,  
Ale zapalem błysnęły czoła,  
Święte kochanie rodzinnej ziemi,  
Swych bohaterów do czynu woła.  
I lecą z miasta oddziały chyże,  
Stawić wrogowi rękę odporną, —  
Szczęsny Illinicz, hrabia na Mirze,  
Powiódł chorągiew pierwszą nadworną.  
Spłonęły jego włości bogate,  
Wróg nie przepuścił żadnemu siolu,  
Hrabia pośpiesza dać mu odpłatę,  
Jeszcze na świeżym stosie popiołu.  
Odbić z niewoli niewiasty, dzieci,  
Wzmocnić na duchu tych, co upadli,  
I w cieplej jeszcze krwi swoich kmieci,  
Miecz zahartować, by rąbał zjadlęj.

#### IV

Sprawa ojczysta, sprawa wiadoma,  
Syn winien czuć, gdy cierpi matka;  
Gdy idą bracia, wstyd zostać doma  
Albo oszczędzać krwi swej ostatka!  
Ze śmiałą głową, z duszą gotową,  
Trzeba iść dla niej na śmierć i klęski,  
Więc pod chorągiew Illiniczową,  
Stawił się rycerz *Marcin Studziński*.

Ojczyzna, Syn, Matka,  
Walka

#### V

Jutro o świcie wojsko wyruszy,  
Wygnać spod Mira nieprzyjaciela;  
Do bolejącej kochanka duszy,  
Zajrzał jaśniejszy promyk wesela:  
Bo zawsze serce zbywa kamienia,  
Gdy powinności przed oczy staną,  
Święty ich rozkaz wyrwał z uspienia,  
Pana Marcina myśl rozkochaną;  
Nie czas o pięknej myśleć Maryi  
Albo rozważać, że serce boli,  
Gdy na schylonej braterskiej szyi  
Cięży haniebny powróż niewoli.  
Więc rzekł do siebie: «Miecza nie złożę,  
Póki Tatarzyn w Litwie zostanie!  
Mogliby miasto napaść broń Boże!  
Och! a w tém mieście moje kochanie.  
Héj na Tatary! moja szabelko!  
Moj<sup>35</sup> siwy koniu, do mnie co żywo!  
Mamy przed sobą drogę tak wielką,  
Szerokie pole i piękne żniwo!  
Do mnie stalowa przyłbico stara!  
Do mnie mój piękny rycerski pasie!  
Kiedy powrócę, zbiwszy Tatara,  
Może pan ojciec ubłagać da się...»  
W takich nadziejach serce skąpawszy,

Serce, Miłość niespełniona,  
Patriota, Walka, Ojczyzna

Miłość, Walka, Kobieta,  
Mężczyzna, Ojczyzna,  
Patriota

<sup>35</sup>moj — dziś: mój. [przypis edytorski]

Westchnął modlitwą, pomyślał o niej,  
Uronił leżkę, — weselszy, żwawszy  
Już śni, jak w polu Tatarzy goni.

## VI

Piękny poranek na niebie świta,  
Rzeźwo tchnie wietrzyk w cieniu gaika,  
Młoda niewiasta płaszczem okryta,  
Z murów się miejskich z wolna wymyka:  
Wokoło siebie patrzy nieśmiało  
I czegoś słucha, na kogoś czeka,  
Wtem za gaikiem coś<sup>36</sup> zatętniało  
I konny rycerz pędzi z daleka.  
Przybiegł i dziarsko skoczył ze siodła,  
Podali sobie ręce oboje,  
Niewiasta miłym okiem powiodła  
Jego sowito<sup>37</sup> błyszczącą zbroję  
I białą rączką konia popieści,  
Gęstą zasłonę z twarzy odwinie  
I rzecze głosem cichej boleści:  
«Już nas odjeżdżasz, panie Marcynie!»  
To była Maria — pierwszy raz w życiu  
Przyszła w ten piękny las przy drodze,  
Z domu rodziców wyszła w ukryciu;  
Ach bo też ciężko było niebodze!  
Chciała zobaczyć swego młodziana,  
Na pożegnanie rzec mu: «Szczęść Boże!»,  
Chciała powiedzieć, że żadna zmiana,  
Nigdy w jej sercu postać nie może...  
A przecież milczy, jakby się sroma<sup>38</sup>,  
Jak gdyby sama z siebie nierada,  
Stoi niepewna i nieruchoma.  
Na oczach uśmiech, a twarz jej błada.  
Tak się gdy grzmiące chmurzysko sunie,  
Płynie po przedzie obłoczek bladzi,  
Nim ławym deszczem na ziemię lunie  
Naprzód się w jasne słoneczko patrzy,  
To się w cień schowa — to wymknie z cieni,  
To poblednieje, to zarumieni.  
Rycerz przywiązał konia do brzożki<sup>39</sup>,  
Tarczę przewiesił na siodła lęku,  
Wbił w ziemię ciężki oszczep dziadowski<sup>40</sup>  
I rysią skórę zwiesił na ręku.

## VII

Piękni w tej chwili byli oboje,  
Ona do niego troskliwie rzekła,  
«Panie Marcynie! Och ja się boję!  
Chociaż całego stal cię oblekła.

Rozstanie, Kobieta,  
Mężczyzna, Kochanek,  
Rycerz, Patriota, Ojczyzna,  
Małżeństwo, Nadzieja

<sup>36</sup> *coś* — dziś: *coś*. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *sowito* — obficie; bardzo. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *sromać się* — wstydzić się. [przypis edytorski]

<sup>39</sup> *brzożki* — dziś: *brzożki*. [przypis edytorski]

<sup>40</sup> *dziadowski* — tu: odziedziczony po przodku, dziadku (tj. dziadzie, ponieważ daw. słowo to używane było najczęściej bez zdrobnienia). [przypis edytorski]

Czy twoja pawęż<sup>41</sup> dosyć jest zwinna?  
I czy twój pancerz dosyć jest gruby?  
Przebacz, żem śmiała, żem tak dziecinna,  
Ale się lękam twojej zaguby.  
Twojej zaguby... nie, to nad siły,  
Nie mogę myśleć o twoim grobie,  
Ciebie by w boju wrogi zabiły,  
Mnie by zabiła tęskność po tobie:  
Panie Marcinie! wracaj nieboże!  
A pierś sklepiście okrywaj zbroją,  
Rodzice moi zgodzą się może,  
Będę szczęśliwą — bo będę twoją»  
«Maryjo dobra! — rycerz odpowie —  
Pancerz mój twardy, miecz mój nie kruchy  
Niosę me życie, niosę me zdrowie,  
Alem najlepszej pełen otuchy.  
Gdy syn Kościoła walczy z pogany,  
Nad głową jego anioł stróż lata,  
A jego piersi strzeże od rany,  
Bogarodzicy promienna szata,  
Czuję, że w ostrzu mego brzeszczota  
Jest bezpieczeństwo i pomsta braci;  
Z tą myślą ręka potężniej grzmota,  
A brzeszczot hartu swego nie traci,  
Nie zdoła przebić serca w mem łonie,  
Niech się Tatarzyn, jak chce, rozhula,  
Kiedy pomyśle, że ciebie bronię,  
Naszych kościołów, ludu i króla.  
Zdrową mi zostań! ja wrócę zdrowo,  
Może Bóg spełni nasze nadzieje,  
Zamiast pancerza szatę godową  
Z łupów tatarskich szytą przywdzieję.  
Perłę, brylantów sznurek bogaty  
Twój pięknej twarzy blasku przyczyni,  
Z lamy złocistej będą ornaty,  
Do katedralnej naszej świątyni,  
Sam Wojciech Tabor, wielki mąż Boży,  
Choć go nie bawią złota ponęty,  
Będzie wyglądać jak jaki święty,  
Kiedy je włoży.  
Bywaj mi zdrowa! żywym zostanę,  
A nie zawstydzę mego oręża!»  
I ucałował oczy splakane,  
I sam zapłakał... cichą łzą męża,  
I wskoczył na koń, i ręką skinął,  
Och bo się trudno rozstać z niebogą!  
I koniem zręcznie w polu wywinął,  
I pędem wiatru puścił się drogą.

## VIII

Ona została — z tłumionem łkaniem,  
W cichéj nadziei, w cichéj obawie,  
Krzyż na powietrzu skreśliła za nim,  
I do modlitwy klękała na trawie.

Wojna, Patriotą, Ojczyzna,  
Kobieta, Mężczyzna,  
Obowiązek

<sup>41</sup>pawęż — rodzaj tarczy. [przypis edytorski]

Nie było zakłęb ani rozpaczy,  
Jeno kochanie, jeno tęsknota,  
Bo rycerz widział, co słowo znaczy,  
A więc mu zazdrość sercem nie miota,  
I dziewic u nas serce dostojne,  
Choć za kochankiem truchleje trwogą,  
Nigdy nie rzekła: nie jedź na wojnę,  
Bo tam na wojnie zabić cię mogą.  
Do wszystkiej szlachty litewskiej rzeszy,  
Kto jeno pocziw, niech oręż chwyci  
I na obronę ojczyzny śpieszy.  
Rosną chorągwie obrońców wiary,  
Litwa grzmi echem wojennej nuty,  
Gliński rozesał swoje rajtary,  
Aby tatarskie zbadać obroty.

## X

Od Nowogródka wieść niezbyt trwoźna:  
Zbiega się szlachta, bliscy, dalecy,  
Pan Marcin Gasztold czyni, co można,  
Gromi Tatara z murów fortocy.  
Pan Iwan Tryzna i pan Niemira  
Biją ich w polu, poza murami,  
Illinicz mści się za klęski Mira,  
Gdzie wyginęli bezbronni sami.  
Radziwiłłowi Nieśwież spalili,  
Wioski spalili — lecz czynszownicy,  
Wnet siedli na koń i w jednej chwili  
Łeb im strzaskali w Dorohowicy;  
Na zamku słuckim dzielna niewiasta,  
Wdowa po mężnym kniaziu Siemionie,  
Stała w obronie swojego miasta,  
Jako orlica w piskłat obronie:  
Tam głowa rodu, mały kniaź Jerzy,  
Pod okiem matki dziarsko się chowa;  
Cóż jeśli Tatar znienacka wbieży  
I lube dziecię w więzy zakowa!?...  
Lecz król i Gliński spokojni o nią,  
Bo księstwo słuckie wojska ma dużo,  
A bojarowie kniahinię bronią,  
Zaścianki szlachty wiernie jój służą;  
Sama kniahini sercem nietrwoźna,  
Na zamku armat, prochu dostatki:  
Więc co do Słucka, spuścić się można  
Na wierność bojar<sup>42</sup> i rozpacz matki.

Matka, Syn, Wdowa,  
Walka, Opieka

## XI

Ale Glińskiego insze rajtary  
Wpadli w sam środek tatarskiej dziczy  
I bój był krwawy, mnogich bez miary  
Tatarów zbito. Zamiast zdobyczy,

<sup>42</sup>bojar — dziś popr. forma D.lm: bojarów; bojar: wojownik (por. bój, bojować), szlachcic na Litwie i Rusi.  
[przypis edytorski]

Przynieśli wodzom straszne trofeja<sup>43</sup>:  
Dziesięć głów wroga wbitych na dzidy  
I wieść straszliwą, że dzicz Gereja,  
We sześć tysięcy śpieszy do Lidy.

## XII

Padła jak piorun myśl bojaźliwa  
O jagiellońską latorośl drogą,  
Na zamku ludzkim król dogorywa,  
Na koń nie wsiądzie, porwać go mogą!  
Więc rada w radę: kanclerz Jan Łaski,  
Jan Zabrzeziński i Jan Sobotka  
Króla do miękkięj kładą kolaski,  
A Wojciech Tabor siadł z nim do środka,  
Królowa u nóg i do stolicy  
Wyruszył pochód. Wszyscy truchleli,  
Senatorowie jako woźnicy,  
Siedli na kozioł, cugle ujęli,  
A król co chwila w boleściach stęka,  
Marzy Tatarów, do bronii woła,  
Drżąca, troskliwa, a wierna ręka  
Pot mu śmiertelny ociera z czoła,  
Dwie doby jadąc noga za nogą,  
Ledwie stanęli w wileńskiej bramie,  
Wszędzie wieśniactwo przejęte trwogą,  
Patrzy na pochód i ręce łamie.  
Czapkę przed pańską schyla karocą  
I do zamkniętych okien się kłania,  
Uczuwa swoją dolę sierocą:  
Bo pęknął puklerz, co ją osłania.  
Stanęli wreszcie już w murach Wilna,  
Lud się dowiedział, upadł w otusze,  
Miasto zaległa cisza mogilna,  
Mogilna trwoga zaległa dusze,  
Każdy kto może, umknąć się stara,  
Każdy przedśmiertne mówi pacierze:  
«Wybaw nas Boże z mocy Tátara!  
Brońcie głów naszych dzielni rycerze!»

## XIII

Już Tatar w Lidzie. — O milę wkoło  
Puszcza zagony na każdą stronę:  
Czy dwór, czy kościół, czy ciche sioło,  
Wszystko zniszczone, wszystko spalone;  
Z lidzkiej warowni widać pożary,  
Słychać ich wrzaski, słychać płacz ludu,  
Boże zastępów! broń twojej wiary!  
Zeszlij nad hufce anioła cudu!  
Polski ochotnik zbliża się z wolna,  
Kłóci się w twierdzy szlachta gwałtowna,  
Jeśli tak dłużej — horda swawolna,  
Całą krainę z ziemią nam zrówna.

---

<sup>43</sup>trofeja — dziś popr.: trofea; zdobycze. [przypis edytorski]

## XIV

Na koniec jakoś zbiegło do Lidy,  
Rycerskiej szlachty dziesięć tysięcy.  
«Héj czas już rzucić jarzmo ohydy!  
Czas do roboty wziąć się goręcej!»  
Krzyknął książę Gliński: i w jedną stronę  
Wysłał pancernych zastęp niemały,  
W drugą rajtary swe wyćwiczone,  
W trzecią puszkarczów z dobremi działami<sup>44</sup>,  
I w imię boże począł się taniec,  
Szlachta się bardziej, bardziej ośmiela,  
Odetchnął nieco wiejski mieszkaniec,  
Bo już obrońcę, bo ma mściciela,  
Co dzień przewagi nowe nad zgrają,  
Polskiego męstwa nowe popisy,  
Codziennie jeńców przyprowadzają,  
Lub niosą głowy wbite na spisy.  
Na koniec nocą, trzecią czy czwartą,  
Chlubnym się plonem uwieńcza praca:  
Machmed-Gereja z Lidy odparto.  
Znów w nowogródzkie strony powraca.

## XV

Hejże ha za nim! — kręci się żmija,  
Nie prostą drogą, ale rozsypką,  
Niechaj nam sprzyja Jezus Maryja!  
Ścigać ich wszędzie, doganiać szybko,  
Ale zbójstwo wichrem się błąka,  
Błędniemi szlaki lecą jak wściekli,  
Gdzie jest Oszlasyń, Cyryn, Połonka,  
Byli — spalili i w lot uciekli.  
Litwa ich tropi — horda zbójcka  
Umie pogoni zmykać nie lada,  
Wreszcie przylata pod mury Klecka  
I tam swój wielki tabor zakłada,  
Tam krwawych łupów czyni podziały,  
Z krwi myją ręce, umacnia siły,  
Tam wszystkie hordy zebrać się miały,  
Co w dziesięć szlaków Litwę niszczyły.

## XVI

Nad grząskim stawem, dwoma obozy,  
Synowie chana, dwóch mężnych braci,  
Kując łańcuchy, wijąc powrozy,  
Czekają Litwy w groźnej postaci;  
Ostrzą na głazach krzywe szabliska,  
Sprawiają w łukach cięciwy, groty,  
Czynią przechwałki i pośmiewiska  
I rozbijają białe namioty.  
Białe namioty w polu rozbili,  
Konie puścili na grząską paszę,  
Gdy niespodzianie, o rannej chwili,

Wojna, Walka

<sup>44</sup>działy — dziś popr. forma N.lm: z działami. [przypis edytorski]



Nadbiegło chobre rycerstwo nasze;  
Naprzód Glińskiego rajtaria wpada,  
Zabiera szatry<sup>45</sup> w polu rzucone  
I co się pasły ich koni stada,  
Zgania tabunem na polską stronę.  
Tatarzy szkodę odbijać lecą,  
Wśród rozpaczliwych krzyków i wrzawy,  
I hufiec pieszy, i konnych nieco  
Przez wrzącą rzeczkę bronią przeprawy.  
Gdzie był bród płytki miejscu piaszczystem,  
Napięli łuki, puścili strzały,  
Żelazne groty ze szczękiem, świstem  
W litewskie hufce jak grad leciały,  
Tak gdy niebaczny bartnik podrażni  
Na rój lecące gromady pszczoły,  
Z brzękotem groźby i nieprzyjaźni,  
Tysiące żudeł twarz jego kole,  
Celnie strzelają z łuków Tatarzy!  
Strzał wyleciało mnogie tysiące.  
Że za ich cieniem, jak mówią starzy,  
Jakby za chmurą — skryło się słońce,  
Niejednemu pocisk przestrzelił głowę  
I niejednego powalił z siodła,  
Strzała przebiła blachy stalowe  
Albo rumaka ciężko dobodła.  
Litwa się cofa, — ale po chwili  
Śmielej się pocznie brać ku przeprawie,  
Radziwiłłowscy z rusznic strzelili,  
A broń to była nieznana prawie,  
«Hej w imię Boże! przebrnąć te brody!»  
A była gęsta zarośl u brzegu;  
Więc Litwa rąbie chrusty i kłody,  
Rzuca do rzeki i po nich wbiega.  
Gliński jak orzeł, jak błyskawica  
Chruścianym mostem rzekę przebywa,  
Na kark tatarski wpada konnica,  
I rzeź nastaje krwawa, straszliwa:  
Grzmot od wystrzałów, twardy zgrzyt blachy,  
Tętnienie koni, rżenie, kurzawa,  
Ciężkie w powietrzu mieczów zamachy,  
Tam wódz rycerstwu ducha dodawa,  
Tam konający «dobij mię!» błaga,  
A sznurem płynąc, warczy posoka,  
Z piersi hordyńców<sup>46</sup> pierzchła odwaga.  
Proszą o wsparcie swego proroka.

## XVII

Pod kniazem Glińskim konia zabito,  
Ale się rumak nadarzył świeży,  
Wskoczył nań — «*Za mną!*» — grzmiące kopyto  
Znów daje hasło, gdzie iść należy.  
Wśród żudeł mieczów, strzał i bardyszy,  
Kurz pokrył wojsku oczy i twarze,

Przywódca

<sup>45</sup>szatry — namiot. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>hordyńcy — ordynicy; członkowie ordy, tj. tatarskich sił zbrojnych, armii (także: obozu). [przypis edytorski]

A jednak widzi, a jednak słyszy,  
Gdzie im książę Gliniński uderzyć każe;  
Szlachta się waha, słabnie, w natłoku  
Przed liczną hordą wytrwać nie zdoła.  
Wtém nowogródzka chorągiew z boku  
Idzie na pomoc jak miecz aniola;  
Wściekły pohaniec znów ruszył w taniec,  
Wzmógł się na siłach, tabor zamyka.  
Ale grodzieńskich puszczych wychowaniec  
Wziął go na oszczep, jak bierze dzika,  
Mostem padł Tatar zbity zwycięsko,  
Konie swych jeźdźców dławią i tłoczą;  
Chorągiew mińska wespół z grodzieńską  
Po stosach trupów krążą ochoczo.

## XVIII

Lecz nowy sygnał do boju dzwoni, —  
Nowy zasilek pomocy boskiej: —  
Hufiec koronny we trzysta koni,  
Lekko, z husarską wiedzie Czarnkowski.  
Z dala rozstawił hufce na górze,  
Od trąb, od bębnow zagrzmiała niwa,  
Aż wróg się zdumiał — wojsko tak duże  
Skąd na obronę Litwie przybywa?  
Znowu Tatarzyn szyki rozepcze,  
Chce się orzeźwić, a tu już zmierzcha;  
Lecz spał go Gliniński przy rzece Ceprze,  
Położył trupem — a reszta pierzcha.  
Wrogów dwadzieści<sup>47</sup> padło tysięcy,  
A któż policzy konie poległe?  
A trzy tysiące tatarskich jeńcy  
Przy murach Wilna dźwigało cegłę,  
Uszły tatarscy obaj książęta,  
Przez grząskie błota, przez ciemne lasy,  
A Litwa długo ten dzień pamięta,  
Będzie pamiętać na wieczne czasy!

Zwycięstwo

## XIX

Od krwi wylanéj staw poza Kleckiem  
Dziś Kraśnym Stawem naród nazywa:  
Tarcze i hełmy z godłem zbojeckim  
Rolnik na polach dziś wyorywa.  
A kurhan jeden, drugi i trzeci  
*Kopcem tatarskim* dotąd się zowie,  
Idzie pamiątka z ojców na dzieci,  
Że tu pobici są Tatarowie.  
A choć od owéj wielkiéj zagłady  
Cztery stulecia mija bez mała,  
Dziś jeszcze mówią swym wnukom dziady  
O wielkich czynach kniazia Michała.  
Książę był wybawcą dla Litwy całej,  
Był bohaterem pomiędzy braćmi:

Historia, Pamięć,  
Zwycięstwo

<sup>47</sup>dwadzieści — dziś: dwadzieścia. [przypis edytorski]

Któż by odgadnął, że blask swej chwały,  
Podłem zabójstwem i zradą zaćmi.

## XX

Modła serdeczna niebo przebija,  
Ale wyroków zmienić nie zdoła.  
Prosząc za lubym, tęskna Maryja,  
Odwiedza święte progi kościoła.  
Próżno bolesną dzieląc się troską,  
Do krat pokuty uczęszcza rada;  
Przed Zbawicielem i Matką Boską,  
Stan swojej duszy kornie spowiada.  
Ale niebiosą próżno zaklina:  
Niebo nie chciało przyjąć ofiary,  
Nie ocaliło zdrowia Marcina.  
Podczas morderczej bitwy z Tatary  
Oszczep mongolski strzaskał mu ramię;  
Strzała puszczone z twardej cięciwy,  
Oстрыm się grotem w piersiach załame;

Rycerz się zachwiał, — padł jak nieżywy:  
Wśród bojowiska nikt nań nie zważa.  
Ledwie po bitwie, a ciemną już nocą  
Jakieś życzliwe serce husarza  
Towarzyszowi przyszło z pomocą:  
Ocalił brata, co krwią obłany  
Już dogorywać w mdłości poczyna;  
Omył, przewiązał, zasklepił rany,  
Na tatarskiego wsadził mierzyna<sup>48</sup>  
I zaprowadził na wieś pobliską,  
I tam wypytał aż do ostatka.  
«Jak herb waszmoścín? jakie nazwisko?  
W jakim powiecie ojciec i matka?»  
«Jestem Studzieński, — Marcin mi imie,  
Gryf jest herbowym moim klejnotem;  
Ród mój w Poznańskim bywał w estymie,  
Aleśmy jakoś zbiednieli potem;  
Ojciec i matka dawno już w grobie,  
A mnie tu nędza w świecie pędza:  
Ale jak mogę przypomnieć sobie,  
Że mam w Oszmianie krewnego księdza.  
Tam chciałbym dobrnąć, gdy będą siły,  
A jeśli umrę między obcemi,  
Wszakże tu będą kopać mogiły:  
Będzie i dla mnie trzy łokcie ziemi!  
Umrzeć dla kraju i dla Pana Boga,  
Nie żal polskiemu bojownikowi!  
A już tam droga moja nieboga  
Zgadnie, żem umarł i pacierz zmówi».

## XXI

«Ej bredzisz waszmość — husarz odpowie —  
Rany waszmości goją się prawie;

<sup>48</sup>*mierzyn* — nieduży, silny koń. [przypis edytorski]

Za tydzień, drugi, da Pan Bóg zdrowie:  
Ja do Oszmiany sam cię dostawię.  
Moi rodzice żyją tam blisko;  
I ja mam kraśny cel mych zalotów,  
A jak jej imię, a jak nazwisko,  
Nie powiem waści, boś odbić gotów».

Dzięki staraniom bratniej opieki  
Od ran tatarskich boleść nie taka:  
Marcin Studzieński chory, kaleki,  
Został pod Kleckiem w chacie wieśniaka.

# CZEŚĆ CZWARTA. ZGON WOJCIECHA TABORA

## I

Król Aleksander już w Wilnie złożył  
Na łonie śmierci znękaną głowę,  
Nawet tej pięknej chwili nie dożył,  
Aż mury miejskie były gotowe.  
Postrach tatarski grzał do roboty,  
By się zasłonić prędzej od klęski,  
Ale najwięcej dawał ochoty  
Wielki mąż boży, biskup wileński.  
Grosz szcudroblivy sypał w ofierze,  
Miłemu miastu w jego potrzebie,  
Otworzył w wioskach mnogie szpichlerze<sup>49</sup>  
I robotników garnął do siebie.

## II

We dnie i w nocy zwożono cegły,  
Dźwigane ludu wielkimi siły;  
Już się w obronne ściany uległy,  
Już się w wysokie baszty spiętrzyły.  
A każda wieża głowę piętrzącą  
Chlubnie podnosi na Litwę całą  
I Gedymina odwieczne miasto  
Piękną a groźną postać przybrało.  
Snadź<sup>50</sup> duch Jagiełłów czuł radość nową,  
Z wysokich niebios gdy spojrzął na nie,  
Przez Gedymina pierś granitową,  
Przebiegło ciepło w zimnym kurhanie,  
Do swej wzniesiona już wysokości,  
Kiedy ostatnia baszta stanęła,  
Sędziwy biskup płakał z radości,  
Widząc owoce swojego dzieła.  
I drżące ręce wznosi ku ścianie,  
I do modlitwy kolana chyli.  
«Teraz w pokoju puść mię już Panie!  
Bo upragnionej dożyłem chwili!  
Zabezpieczenie w potomne wieki,  
Twojego ludu widzą me oczy:  
Niechże mur drugi, mur Twój opieki,  
To chrześcijańskie miasto otoczy».

## III

Zatém rozkazał uderzyć w dzwony,  
A krzyż Chrystusa niosąc po przedzie,  
Ze wsi i z miasta lud zgromadzony  
Dokoła murów z obrzędem wiedzie:  
Pokrapia ściany święconą wodą,  
Przy każdej baszcie dłużej przystanie,

<sup>49</sup>szpichlerz — dziś: spichlerz; magazyn żywności, szczególnie zboża. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>snadź — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

A zacne dłonie wznosząc nad trzodą,  
Z miednickiej bramy dał przeżegnanie;  
Z uszanowaniem głowy uchyla,  
Pada na klęczki orszak narodu  
I wielka a święta chwila,  
W życiu pasterza i w życiu grodu.

#### IV

Och! bo chwil wielkich w życiu tak mało,  
Radość bez ofiar stać się nie może.  
Wkrótce stroskane Wilno płakało  
Po swoim ojcu, po swym Taborze.  
Złaman chorobą, pracą i laty<sup>51</sup>,  
Czuje, że stanął w wieczności progu.  
Pójdźmy zobaczyć w jego komnaty,  
Jak sprawiedliwy umiera w Bogu.

#### V

Z białą rzęsiłą od pasa brodą,  
Z obliczem pięknym, suchym, schorzałym,  
Siadł starzec w krześle. Czoło pogodą,  
Oczy się jego iskrzą zapalem;  
Habit świętego Franciszka gruby  
Na zwiędłych członkach jak leży,  
Bo Wojciech Tabor uczynił śluby,  
Dać się pochować w mniszej odzieży.

Przy nim oprawna w dębowe deski,  
W mosiężne klamry spoczywa księga.  
To Pismo Święte — pokarm niebieski,  
Wierzącej duszy moc i potęga.  
Na starcu znaczne cierpień ostatki,  
Lecz się już dusza niebem nasycą,  
Wyswobodzona z kościanej klatki,  
Chciałaby lecieć jak gołębica,  
W górę!... wysoko!... i wnet uleci,  
Lecz jeszcze miłość ku ziemi zowie<sup>52</sup>:  
Ojciec pożegnać musi swe dzieci,  
Bo tu splakani stoją synowie.

#### VI

Naprzód — król Zygmunt, wiedząc, że chory,  
Chce uczcić starca ostatnie chwile,  
Przysła do niego swe senatory;  
Pasterz ich przyjął — wysłuchał mile  
I głosem cichym jako brzęk pszczoły,  
Przemówił do nich w następne<sup>53</sup> słowa:  
«Nie płaczcie waszmość, gdy ja wesoly,  
Nas nie rozdzieli deska grobowa:  
Jeśli oglądam Pańskie oblicze,

<sup>51</sup>laty — dziś forma N.Im: latami. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>zwać — tu: przyzywać; zowie, zwie: oboczne formy 3 os.łp cz. ter. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>następny — tu: następujący. [przypis edytorski]

Jeśli wysokie niebo posiędę,  
Wiedzie, jak ziemi ojczystej życzę,  
Tam modlitwami służyć jej będę!  
Za króla, za was i za rycerze,  
Za stany miejskie, za stan poddańczy,  
Będę się modlić. Niech Bóg was strzeże,  
Od głodu, moru, ognia, szarańczy!  
Niechaj wam niebo męstwa przyczyni,  
Od pól oddała grady i susze!  
Będę strzec Litwy, a wy, Litwini,  
Módlcie się tutaj za grzeszną duszę!»

## VII

Przeżegnał panów skostniałą ręką;  
Wyszli ze łzami senatorowie, —  
Wszedł burmistrz miasta, pan Otczeńko,  
Padł na kolana i tak doń powie:  
«Panie! Wy ojcem naszym jesteście!  
Tyleście miastu dali opieki,  
Raczie zezwolić by w naszym mieście,  
Stanął twój pomnik w potomne wieki!  
Niech go wyrobią nasi rzeźbiarze!  
Niech go wykują nasi kowale!  
A my, magistrat, jak dług nam każe,  
Sami ustawim na miejskim wale!»  
— «Panie Burmistrzu! praca za długa,  
Mnie za ten pomnik nie kupisz nieba,  
Jakaż tu była moja zasługa?  
Żem ja was kochał? bo tak potrzeba!  
Te wasze baszty, te wasze ściany,  
Ta łza, co u was w oczach się kręci,  
To będzie pomnik mój wykowany!  
On moją pamięć trwałej uświęci!  
Czy nieprzyjaciół, czy czas go zburzy,  
Wy się nie leńcie kielni i młota.  
Niech wasze głowy strzeże najdłużej,  
Aby nie poszła marnie robota,  
W Bramie Miednickiej postawcie strażę,  
A gdy zadzwonią, że już mię nie ma,  
Pierwszy, kto w niej się jutro ukaże,  
Pięćset kop groszy niechaj otrzyma!  
Grosz na to w mojej znajdziecie skrzyni,  
Opieczętowan wielce starannie,  
Niechże to łaska wasza uczyni,  
Bom tak ślubowałem Najświętszej Pannie!  
Bywajcie zdrowi, mój Otczeńko!  
Módlcie się za mną, gdy w Panu zamrę,  
Bywajcie zdrowi!» I drżącą ręką  
Mosiężnej księgi otworzył klamrę,  
I począł czytać — i święta rosa,  
Zwilżyła oczy, co jeszcze gorą.  
Snadź świętej duszy tęskno w niebiosach!  
Burmistrz i Radni wyszli z pokorą...  
On się zadumał, w górę wznosił oczy,  
Przycisnął mały krzyżyk do łona,

Pamięć, Ojczyzna, Patriotą

Książka, Modlitwa, Śmierć,  
Pobożność

Wtém jęknął kapłan, co stał z uboczy,  
Że pasterz kona...

## VIII

O zmroku w mieście zagrzmiały dzwony  
I wieść żałośna wszystkich uderza,  
Że już dobrego nie masz pasterza!  
Płacz po nim, ludu osierocony!  
Mnogi się naród tłoczy w ulicy,  
Wszyscy żałośni, wszyscy ciekawi,  
«O! na pasterskiej naszej stolicy,  
Drugi się Tabor nie prędko zjawi».

## IX

Pan burmistrz spełnił to, co mu każe,  
Święty nieboszczyk — nazajutrz do dnia<sup>54</sup>  
W Miednickiej Bramie postawił strażę,  
By najpierwszego spotkać przechodnia.  
O piątą z rana bramę otwarto:  
Któs idzie pieszo z miednickiej drogi...  
I w miejskiej bramie stanął przed wartą  
Pokaleczony żołnierz ubogi.  
Twarz ma i postać jeszcze młodzieńczą:  
Stąpa szykownie, zbudowan składnie,  
Lecz głuchym kaszlem piersi mu brzeczą  
I skaleczoną ręką nie władnie.  
Sklonił się warcie, wstrzymał się w bramie,  
Spojrzał na nowe żelazne wrota  
I rzekł z boleścią, co też nie kłamie:  
«Gdzież się ja udam, biędny sierota!» —  
«O, ja waszmości drogę pokażę!  
Pójdiesz na ratusz, sąd cię opisze». —  
Rzecz mu żołdak, co pełnił strażę,  
Ze śmiechem patrząc na towarzysze.  
«Na ratusz! — krzykną. — Kto waszmość taki?  
I skąd przychodzisz w tak rannój chwili!»  
Rozswawolone miejskie żołdaki  
Halabardami go otoczyli.  
«Po co na ratusz? Héj! hola! hola!  
Albom ja zbrodziej? — rzekł żołnierz śmieie —  
Ja wracam z boju, z kleckiego pola,  
Tatarskie rany noszę w mém ciele!  
Szanujcie rany! bo jak Bóg miły,  
Jeszcze choć szcudłem bronić się mogę!»  
Ale żołdaki go ostąpiły,  
Wejścia do miasta przecięły drogę.  
«Wasz ratusz żadną nie jest mi władzą!  
Ja jestem szlachcic!» — wołał kaleka;  
Lecz go żołdaki gwałtem prowadzą,  
Gdzie na ratuszu obrada czeka.

Kaleka, Żołnierz

Szlachcic, Prawo,  
Mieszczanin, Miasto

<sup>54</sup>do dnia (daw.) — przed świtem. [przypis edytorski]



## X

Poustrajani w szuby sobole,  
W bogate pasy, w błyskotek wiele,  
Panowie radni siedzą przy stole:  
Pan burmistrz miasta siedzi na czele,  
A obok niego radni, ławnicy,  
Z krętymi wąsy, z butnemi głowy,  
A obok pana Piotra Kotwicy,  
Siedzi poważny pisarz sądowy.  
Kunsztownie tkaną perską makatą  
Pozaszcielano stoły i ławy,  
Pan burmistrz trzyma księgę bogatą:  
To magdeburskie miasta ustawy.  
Jeden ma w czapce kitę pierzastą,  
Drugi ma spinkę z drogich kamieni,  
Świetnież być musi wileńskie miasto,  
Gdy jego rajcy tak przystrojeni.

Miasto, Strój

## XI

Straż do ratusza wiedzie żołnierza,  
Kędy<sup>55</sup> zasiada rajców drużyna,  
Každy ciekawém okiem go zmierza,  
Oblicze jego coś przypomina.

Ten, co miał zwierzchność nad miejską wartą,  
Tak przed urzędem rzecz swoją czyni:  
«Ledwie Miednicką Bramę otwarto,  
Ten pierwszy człowiek zjawił się przy niej  
Kto on? skąd idzie? jam go nie pytał,  
A resztę czyńcie, jak się wam zdawa<sup>56</sup>».  
«Marcin Studzieński! znamy go, znamy!» —  
Wykrzyknął burmistrz i rajców grono  
I wnet za przejście Miednickiej Bramy,  
Pięćset kop groszy mu wypłacono.  
Biédny kaleka patrzy się, dziwi,  
Swemu bogactwu i sam nie wierzy;  
Lecz go obiegli<sup>57</sup> rajcy życzliwi  
Jak przyjaciele, jak bracia szczerzy:  
«Boska nad tobą czuwa opieka,  
Co było nie jest — w rejestr nie piszem,  
Boś ty wybrańcem świętego człeka,  
Bądź naszym bratem i towarzyszem.  
Powiedz nam, z jakiej przybywasz strony,  
Czemu z twych oczu łza bujna płynie.  
Czemu powracasz pokaleczony,  
Wszystko nam powiedz, panie Marcinie».

## XII

«Krótkie me dzieje, sławetne pany! —  
Odpowie żołnierz — powieść niemila:

Żołnierz, Walka, Kaleka,  
Żebak

<sup>55</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>zdawa — dziś popr. forma: zdaje. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>obiec (daw.) — otoczyć. [przypis edytorski]

W bitwie pod Kleckiem byłem zrąbany,  
Strzała tatarska pierś mi przebiła.  
Dobry towarzysz przybył z pomocą,  
Ratował, leczył jak brat jedyny,  
A tuląc moją dolę sierocą,  
Zawiódł w Oszmiańskie, do swój rodziny,  
I ja tam miałem krewnego księdza  
U franciszkanów, na Mieście Starem,  
Ale w klasztorze zwyczajnie nędza;  
Czułem, że jestem księdzu ciężarem,  
Ramię mam chore, szablą nie władnę,  
Żołdem rycerskim żyć już nie mogę,  
Nie umiem wdać się w rzemiosło żadne,  
Więc kij żebraczy... i dalej w drogę,  
Tedy z Oszmiany pieszo wychodzę,  
Ale zaledwiem uszedł pół mili,  
Jacyś mię zbójcy napadli w drodze  
I towarzysza mego zabili.  
Pokaleczony, z grosza odarty,  
Inaczej radzić gdy było próżno,  
Wlokłem się tutaj, ot dzień już czwarty,  
Z wioski do wioski, żyjąc jałmużną;  
Szedłem, nie wiedząc, gdzie głowę złożę,  
Ujął mię żoldak przy bramnej warcie,  
Gdy miłosierdzie cudowne Boże,  
Przez wasze ręce dało mi wsparcie».

### XIII

«Snadź<sup>58</sup> ci nadeszła nagrody pora,  
Żeś mężnie walczył w kleckiej potrzebie<sup>59</sup>,  
Błogosławiona dusza Tabora  
W ostatniej chwili przeczula ciebie.  
Ciebie wybrały boże wyroki,  
Narzędzie cudu widzimy w tobie,  
Pójdźże nawiedzić pasterza zwłoki,  
Na dobroczyńcy pomódl się grobie».  
Tak doń mówili miejscy rajcowie,  
A pan Kotwica grzecznie i skromnie  
Wziął go na stronę i cicho powie:  
«A na wieczorek przyjdź waszmość do mnie!»

### XIV

W dworcu biskupim smutne dziś rano,  
Litwa straciła swego pasterza,  
Dzwon katedralny głucho uderza,  
Niosąc po kraju wieść oplakaną.  
Na prostej ławie, prostym kobiercu,  
W izbie, gdzie światel iskrzy się siła,  
Leży mąż boży — z ręką na sercu,  
Już dusza jego... tam, gdzie tęskniła,  
Już z wysokości krainy górnej,  
Może się patrzy na Litwę drogą!

<sup>58</sup>snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>potrzeba (daw.) — bitwa a. wyprawa zbrojna. [przypis edytorski]

Księża żałobne pieją nokturny,  
Tłumy się ludu cisną, jak mogą,  
Żalność rozlana w modlitwie, w śpiewie.  
Po wszystkich twarzach łzy bujne biega,  
Każdy się modli — ale sam nie wie:  
Modlić się za nim albo do niego.

## XV

Marcin Studziński wespół z drugimi,  
Gdy się docisnął, wsparty na kuli,  
U nóg pasterskich klęknął na ziemi,  
Wdzięczną modlitwę lejąc najczulej,  
A między ludźmi już rozgłos lata,  
Że to jest rycerz, że to ten samy,  
Co do miednickiej pierwszy wszedł bramy,  
Że mu sądzona kwota bogata.  
Marcin się modli. — Czy dusza wrząca  
Dawne mu w sercu wspomnienia budzi?  
Czy od zbytniego natłoku ludzi,  
Czy z niezliczonych światła gorąca?  
Głowa się mroczy... chwieje się, bładnie,  
Ledwie przez ciżbę wyszedł do sieni,  
I na podłogę pada bezwładnie,  
Jak upadają gromem rażeni.  
Długą czy krótką przeleżał chwilę,  
On nie pamiętał, a nikt nie zważa,  
Ciało obwite w łachman nędzarza,  
A dusza strojna w skrzydła motyle,  
Przez wspomnień kwiaty, przez wspomnień ciernie,  
Leci... o kwiatek, o cierń zahaczy...  
To — uśmiech lubej, co kocha wiernie,  
To — krwawa bitwa, to — strój żebraczy,  
To — napad zbójców, to rzewna modła,  
Przy zacnych zwłokach ojca Tabora,  
Wtém go chrapliwa mowa ubodła,  
«A powstań waszmość! spać tu nie pora,  
Spać tu nie miejsce, wynoś się skoro!»  
Żołdak, co w sieniach odprowadzał strażę,  
Szarpnął go silnie za rękę chorą  
I z progów pańskich wynieść się każe.

Modlitwa, Marzenie,  
Kaleka

## XVI

Powstał Studziński — ale o dziwa!  
Strzaskana ręka już go nie boli,  
Rana, co w piersiach, już nie narywa;  
Odrzucił szczudła — przeszedł powoli  
I sam nie wierzy, sam siebie bada,  
Czy jest w istocie zdrowym i hożym:  
A więc ludowi cud opowiada,  
Co mu się trafił przy mężu bożym.  
Tłoczy się naród bliski, daleki,  
Słucha powieści, cudom zawiera:  
Bo sam oglądał rany kaleki  
I wierzył w świętość ojca pasterza.

Cud

Dzisiaj powiecie: «bajka to stara!»  
Anachroniczna ta powieść cała,  
Ojczyzna cudu, kruchciana wiara,  
Dziś z chrześcijańskich serc uleciała.  
A czyż ja mówię, że ona żyje  
Lub że dziś nasze czyny okrasza?  
Ze starych kronik powtarzam chryję<sup>60</sup>:  
Wierzcie, nie wierzcie, jak łaska wasza,  
Dzisiaj nie nęcą anioły boże,  
Dzisiaj niestraszni piekielni czarci,  
Czy cud być może? albo nie może?  
Czyśmy go warci? albo niewarci?  
Czyśmy już w naszej rozumnej pysze  
Wydarli Panu berło z koroną?  
Ja w to nie wchodzę, lecz powieść piszę  
Z czasów, gdy jeszcze w cuda wierzono.  
Marcin Studzieński zeznanie cudu  
Do katedralnej zaniósł świątyni:  
Stało się jawnem w obliczu ludu,  
Jak Pan maluczkiem swe łaski czyni.

---

<sup>60</sup>*chryja* (daw.) — rozprawa, mowa, ćwiczenie retoryczne; zbiór humorystycznych anegdot i powiedzeń postaci starożytnych; opowiadka; dziś: awantura. [przypis edytorski]

## EPILOG

Dał pan Kotwica wieczór wspaniały,  
Powrót obchodzić chciał Marcinowy,  
Pięćset kop groszy — to grosz niemały,  
Więc go do spółki ciągnął handlowej.  
Marcin zezwolił, bo z jego chatą  
Spółkę *serdeczną* miał z dawnych czasów;  
Więc uradzono na przyszłe lato,  
Wspólnie nakupić pereł, hatłasów,  
Po drogie wina posłać do Gdańska,  
Kupić złotogłów', futra sobole,  
«A co do reszty... w tém łaska Pańska,  
Spuśćmy się całkiem na Jego wolę!»  
Odwiódł na stronę pana pisarza,  
«Stary kolego! — rzekł mu do ucha —  
Czy widzisz waszmość, co mi Bóg zdarza,  
Miłoś mieć zięciem takiego zucha».  
Pan pisarz miejski pojął te słowa,  
Że się z nierównym spotkał szermierzem,  
Ale co wyrzekł — milczenie chowa  
Kronika stara, z której to bierzem,  
Musiał pomyśleć: «niech kat naruszy,  
Trzeba odkosza zgryźć po kryjomu!»  
Potem wziął czapkę przytulił uszy,  
I powędrował cicho do domu.  
A tam nauczcie, czy pito wiele?  
Wiele zjedzono soli i chleba?  
I czy na końcu było wesele?  
O tém i mówić, zda się, nie trzeba.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-marcin-studzienski>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, Marcin Studziński. Kartka z kroniki Wilna, nakł. Maurycego Orgelbranda, Wilno 1859.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Steven Lilley@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0963-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.